

## Jubileusz znakomitego artysty.

Cicho zupełnie, bez jakichkolwiek owacyj, upłynął jubileusz trzydziestoletniej pracy scenicznej znakomitego artysty dramatycznego Ferdynada Feldmana, członka personalu dramatu w teatrze miejskim we Lwowie. A jednak Feldman zasłużył w całej pełni na to, by o nim pamiętano, nie tylko dlatego, że od tylu lat wiernie służy polskiej sztuce dramatycznej i polskiemu teatrowi, ale dlatego



Jubileusz znakomitego artysty: Ferdynand Feldman.

przede wszystkim, że należy do artystów najwybitniejszych w Polsce, że nadto jest człowiekiem wielkiej zacności i ogólnie z tego powodu cenionym i szanowanym.

Feldmann zrosł się ze sceną lwowską, na której wielki jego talent tak wspaniale, tak bogato się rozwijał i na której prawie cały czas swej artystycznej kariery spędził. Zrosł się i ze Lwowem, który go ceni i kocha.

Jako aktor, jako przedstawiciel postaci komicznych lub charakterystycznych, zajmuje Feldman jedno z pierwszych miejsc wśród polskich aktorów, a ogromny jego repertuar zawiera długi szereg ról doskonałych, z których każda potrafi albo ubawić i rozbawić do rozpuku, albo wzruszyć do głębi. Jak nikt może inny z dzisiejszych aktorów, skupia w sobie Feldman wszystkie charakterystyczne cechy zamarłego świata szlacheckiego z komedii Fredry, Blizińskiego, Korzeniowskiego, jak nikt może inny tworzy przepyszne, groteskowe typy komicznych bankierów lub fabrykantów z fars francuskich lub niemieckich, zdobywając się na humor tzw. „płaski”, ale pełen świeżych pomysłów i dowcipów, jak nikt może inny też umie zabawić w dzół. Ale tak samo doskonałym, a bardzo głęboko kim jest Feldman jako interpretator postaci charakterystycznych, z silnym nawet podkładem dramatycznym, że wspomniemy tylko Napoleona z „Mada me sans gene”, Boosa z „Nadzi ji” lub Beziemionowa z „Mieszczan”.

Jednym słowem jest Feldman artystą wielkim, artystą z Bożej łaski. Jako takiego zna go i ceni nie tylko Lwów, ale i Kraków i Warszawa.

Z okazji trzydziestolecia pracy scenicznej skłama sympatycznemu Jubilatowi życzenia dalszych sukcesów artystycznych w długie jeszcze lata i do czekania w pełni sił i humoru złotych godów ze sceną polską.

## Polska szkoła na kresach.

W powiecie bielskim, gdzie wpływy hakatystyczne są bardzo silne i dławią wszelkimi sposobami żywioł polski, gdzie ludność polska musi walczyć z ogromnym wysiłkiem o poszanowanie reszty swych praw narodowych, otwarta została w miejscowości Jaworzu Średnim polska szkoła ludowa, założona i utrzymywana przez Związek kilku kół T. S. L. Do związku tego należą Koło I. i Koło Pań w Krakowie oraz koła w Bochni, Rzeszowie, Tarnowie i Wadowicach.

Bardzo szczęśliwą była myśl zwrócenia uwagi na powiat bielski, gdyż tylko rychła akcja oświatowa i narodowa może ocalić ludność polską, w tych stronach mieszkającą, przed wynarodowieniem. Niemcy bowiem tamtejsi nie szczędzą ni pracy ni funduszków na zakładanie szkół niemieckich, gdzie dziatwa polska zatracą ducha polskości i zapomina ojczyznę języka.

Mimo rozmaitego rodzaju trudności, mimo przeszkód nienawidzącego wszystko, co polskie, „Schulvereinu”, udało się związkowi kół T. S. L. i dom porządkowy zakupić i przemienić go na szkołę. Niedawno właśnie odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie tej szkoły przy udziale ludności polskiej miejscowej i z okolicy oraz wielu gości z Krakowa. Przybyli oczywiście i delegaci wszystkich tych kół, które przyczyniają się do utrzymania nowej placówki polskiej. Władzę rządową reprezentował starosta bielski p. Kulisz. W czasie uroczystości przemawiali: ks. Lasota, ks. Adamus, p. Pęckowski, delegat koła rzeszowskiego, p. Mohr imieniem „Macierzy szkolnej” na Śląsku, starosta Kulisz, wreszcie nauczyciel nowootwartej szkoły p. Kotas.

Rozwój szkoły jest zapewniony, ludności polskiej w Jaworzu i okolicy jest bardzo wiele. Już dziś uczęszcza na naukę przeszło 40 dzieci, mimo iż szkoła została otwarta w spóźnionym nieco terminie, kiedy część dziatwy polskiej zapisano do szkół innych.

Koło związkowym T. S. L. oraz jednemu z głównych inicjatorów tej myśli pięknej p. W. Ostrowskiemu z Krakowa należy się szczere uznanie za wzniesienie tej silnej placówki polskości na kresach.

## Sensacyjne morderstwo w Paryżu.

Komisarz policyi dzielnicy Madelaine w Paryżu otrzymał w ubiegłym tygodniu list, podpisany przez kapitana artylerii kolonialnej, Meyniera, w którym tenże oświadcza, iż pod wpływem zazdrości zabił swoją narzeczoną, baronową Olivier d'Ambricourt i że po dokonaniu jeszcze jednej zemsty zamierza odebrać sobie życie. Komisarz udał się pod wskazany adres rue de Rome 7 i znalazł istotnie w jednym z pokoi hotelu zwłoki pięknej kobiety. widocznie uduszonej, leżące w łóżku.

Sledztwo wykazało, że w dniu 16 listopada przybyła doń baronowa, wezwana listem, a nazajutrz zrana kapitan opuścił hotel, zawiadamiając służbę, że narzeczoną jego czuje się słabą, nie należy jej więc zakłócać spokoju. Od tego czasu już się nie pokazał. Najprawdopodobniej oszołomił on swą ofiarę chloroformem i opium, następnie zaś udusił ją poduszkami.

Morderca jest alkoholikiem, który kilkakrotnie przebył już *delirium tremens*, a przytem dopuścił się sprzeniewierzenia, skutkiem czego usunięto go z armii czynnej. Od tego czasu żył własnym przemyślem i jak się zdaje, wydłubał pieniądze od swej narzeczonej, którą poznał w jednym z biur stręczenia małżeństw, nieszczęśliwa bowiem, córka notariusza z Nemours, rozwiódłszy się z mężem, baronem Olivier d'Ambricourt, pragnęła koniecznie wyjść powtórnie za mąż.

Zemsta, o której kapitan wspomina w liście, dotyczy się najprawdopodobniej jednego z przyjaciół baronowej, niejakiego Engelbardta, którego Meynier uważał za główną przeszkodę w pozyskaniu względów pięknej rozwódki.



Sensacyjne morderstwo w Paryżu: Ofiara kapitana Meyniera, baronowa Olivier d'Ambricourt.

Wszelkie starania policyi, aby zbrodniarza dostać w swe ręce pozostały bez skutku, choć od czasu do czasu widywano go w rozmaitych dzielnicach miasta. Sprawą zajęła się wreszcie i cała opinia publiczna, a redakcja „Matina” ogłosiła nagrodę w kwocie pięć tysięcy franków za wyśledzenie go i oddanie w ręce sprawiedliwości. Dla najrozsądniejszych zawodowych i amatorskich Sherlocków Holmesów otworzyło się teraz pole do popisu, jednak i ich usiłowań nie uwieńczył pomyślny skutek, kapitan Meynier bujał dalej swobodnie, nie myśląc nawet o samobójstwie. Dopiero w ostatnich dniach poznał go jeden z marynarzy, gdy wychodził z gmachu ministerstwa marynarki, gdzie podał list do je-



Polska szkoła na kresach: Działwa nowej szkoły polskiej w Jaworzu z nauczycielem p. Kotasem w pośrodku.